

ZEMSTA NALEŻY DO NIEGO  
ZDRADA DO NIEJ

ROSYJSKI

*zabójca*

ANNA ZAIRES  
CHARMAINE PAULS



Tytuł oryginału

*Darker Than Love*

Copyright © 2020 by Anna Zaires, Charmaine Pauls

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2021

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Kinga Jazwińska

Katarzyna Olchowy

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Przygotowanie okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-492-4

**ANNA ZAIRES  
CHARMAINE PAULS**

# **ROSYJSKI ZABÓJCA**

**ZAKOCHANI W MROKU #1**

**TŁUMACZENIE  
WERONIKA ALEKSANDRA ZAŁĘCKA**

**OŚWIĘCIM 2021**

# Prolog

*Trzydzieści kilometrów od Budapesztu,  
dwadzieścia trzy lata wcześniej*

– Mamusiu?

Mała dziewczynka ciągnie za maminy rękaw, siedząc na tylnym siedzeniu.

– Mamo, mogę ciasteczko?

Jest znudzona i głodna. Zapada zmierzch, a wszystko, co widziała przez szybę w samochodzie sprowadzało się do drzew i śniegu. Tata powiedział, że jadą dłuższą, malowniczą trasą, ale uznała, że wcale nie była taka ładna. Wolała pojechać do babci Hanny pociągiem.

– Nie, kochanie. Wkrótce zjemy obiad. – Mama odwraca się na siedzeniu, aby na nią spojrzeć. Marszczy kąciki niebieskich oczu w czułym uśmiechu, a jej jasnoblond włosy delikatnie falują wokół twarzy. – Poczekaj jeszcze chwilę, dobrze?

– Okej. – Dziewczynka wzdycha i wygląda ponownie przez okno.

Drzewa.

Śnieg.

Drzewa.

Czarna wstęga asfaltu wijąca się przez las.

Wszystko nudne.

Nudne.

Nudne.

Ale jest dobrą dziewczynką i nie narzeka. Wie, jak istotne są zdrowe posiłki. Słuchanie rodziców też jest ważne. A skoro mama mówi, że wkrótce będzie obiad, wierzy jej na słowo.

Wrywa się z drzemki, kiedy tato raptownie wciska hamulec, a z jego ust wychodzą brzydkie słowa, które do tej pory słyszała jedynie w telewizji. Samochód zatrzymuje się z piskiem opon i dziewczynka gwałtownie pochyła się do przodu, w miejscu trzyma ją pas bezpieczeństwa bolesnie wrzynający się w drobne ciało.

– Ałć. – Pociera czoło, którym uderzyła w twarde oparcie.  
– Tatuś, zabolalo!

– Cicho, Mina. – Jego głos jest dziwnie spięty. Wpatruje się w przednią szybę. – Po prostu bądź cicho, dobrze, kochanie?

Dziewczynka mruga i opuszcza dłoń, a potem patrzy w tym samym kierunku co tata. Przed samochodem stoi dwóch mężczyzn.

Skąd się wzięli?

Dlaczego stali na drodze?

Czy dlatego tatuś tak gwałtownie wcisnął hamulce?

Jeden z mężczyzn podchodzi do okna kierowcy, czymś twardym i ostrym puka w szybę. Żołądek podchodzi jej do gardła i nagle robi się bardzo zimno. Dziewczynka czuje zawroty głowy, ponieważ twardym, ostrym przedmiotem jest pistolet, a drugi mężczyzna celuje z broni w szybę.

Oba pistolety są czarne, wyglądają jak niebezpieczne rekwizyty z filmów, w niczym nie przypominają jasnoniebieskiego rewolwera, którą podarował jej tata do zabawy z chłopcami z sąsiedztwa. Jest naprawdę dobra w takich grach, zwinna, szybka i silna, pomimo swojej drobnej postury. Potrafi pokonać wszystkich chłopców, ale tym razem nie ma przy sobie niebieskiego pistoletu. A mężczyźni nie są chłopcami.

Kiedy tata opuszcza szybę, słyszy jego szybki i nierówny oddech. Nieznajomy pochyła się i przyciska przerażająco wyglądającą czarną broń do jego skroni, a mama powstrzymuje szloch.

– Wychodzić! – Ton nieznanego jest niski i drwiący. – Potrzebujemy jebanego samochodu!

– B-błagam. – Głos matki drży tak samo jak jej oddech. – B-błagam, nie róbcie tego. Mamy córkę.

Wzrok nieznajomego przenosi się na dziewczynkę siedzącą na tylnym siedzeniu i przesywa ją niczym nóż, by po chwili spocząć z powrotem na głowie rodziny.

– Powiedziałem, wychodzić z samochodu!

– Jasne, jasne. Chwilę! – tata jest zdyszany, kiedy odpina pas.

– Chodź, skarbie. Po prostu... chodź.

Otwiera drzwi, a mężczyzna wyciąga go z samochodu i rzuca na asfalt. Matka dziewczynki, zawodząc, wyskakuje z auta i gwałtownie szarpie za tylne drzwi. Dziewczynka też płacze. Nigdy się bardziej nie bała. Na zewnątrz jest zimno, przesywa ją lodowaty wiatr. Matka stawia ją na ziemię i chwytą płaszczyk.

Mała nie rozumie, co się dzieje i dlaczego źli ludzie tak postępują. Dlaczego tata nie ma własnej broni? Gdyby miała swoją jasoniebieską zabawkę, spróbowałaby ich powstrzymać.

Podchodzi do nich drugi mężczyzna, stojący do tej pory przed samochodem. Z bliska wygląda jeszcze bardziej przerażająco niż jego partner, jest nieogolony, a w rozbieganych oczach czai się u niego szaleństwo.

– Przestań pajacować – syczy. Jego spojrzenie przeskakuje z kumpla na płaczącą matkę dziewczynki, która trzęsącymi się dłońmi zakłada na swoje dziecko płaszczyk, a później na ojca dziewczynki, który podnosi się z ziemi i biegnie do żony i córki.

– Musimy spadać.

Za kierownicą siada mężczyzna z zimnymi oczami.

– Pakuj się do środka! – Zatrząskuje drzwi.

Przerażający mężczyzna ponownie patrzy na rodziców dziewczynki, stojących przed nią i osłaniających ją własnym ciałem.

– Błagam. – Głos ojca jest drżący, gdy odpycha za siebie dziewczynkę. – Błagam, macie samochód. Przysięgam, nikomu nie powiemy. Po prostu... odejdziemy.

Przerażający mężczyzna się uśmiecha, w jego oczach widać coraz większy obłęd.

– Bez urazy, żadnych świadków! – I pociąga za spust.

Przeszywający dźwięk wystrzału jest dla dziewczynki niczym uderzenie. Oszołomiona cofa się, gdy jej rodzice padają przed nią, a powietrze wypełnia ostry, palący swąd zmieszany z czymś metalicznym i miedzianym.

– Co, do kurwy nędzy?! – pyta drugi mężczyzna, wystawiając głowę przez okno. – Tego nie było w planach!

– Czekaj! – burczy zabójca, celując w uciekające dziecko.

Może i jest mała, ale też bardzo szybka. Na tyle szybka, że zanim osiągną ją kule, chowa się między drzewami. Słyszy za sobą kłótnie zabójców, biegnie, aż jej serce bije niczym skrzydła kolibra. Nie ucieka głęboko w las. Chowa się za kępą wystających z ziemi grubych korzeni, cały czas powtarzając sobie, że to tylko zabawa, gra, chociaż łyzy zamarzające na twarzycze oraz drzenie maleńkiego ciała temu przeczą.

Jest silna i zwinna, potrafi pokonać każdego chłopaka. Nawet dorosłych nieznajomych z czarną, niebezpieczną bronią, od dźwięku której bolą ją uszy. I co z tego, że jest głodna i tak zmarznięta, że ledwo czuje nos i place? Musi poczekać, aż odejdą źli panowie, potem wróci i znajdzie rodziców, a oni ją przytulą i powiedzą, że jest dobrą dziewczynką. Później odjadą i zjedzą obiad.

Czeka i czeka, drżąc w płaszczyku, który włożyła na nią matka.

Kiedy wychodzi ze swojej kryjówki, jest już zupełnie ciemno, jedynie księżyc oświetla mrok. Boi się, że coś wyskoczy na drogę. Wilk, niedźwiedź lub potwór. W wieku sześciu lat wciąż wierzy w potwory, które nie są ludźmi.

Dławiąc strach, wraca po swoich śladach niczym w grze w podchody. Samochód i straszni panowie zniknęli, ale rodzice nadal

leżą na poboczu drogi, dokładnie w takiej samej pozycji, w jakiej upadli: matka na boku, jasnoblonde włosy zakrywają twarz; ojciec na plecach z twarzą odwróconą w przeciwną stronę.

Serce dziewczynki przyspiesza. Potem zaczyna bić tak szybko, że boli. Ponownie czuje zawroty głowy i ogarniający ją chłód. Tym razem to nie jest nos czy palce u rąk i stóp, tylko coś głęboko w jej duszy. Drżąc, klęka przy matce i szarpie za rękaw jej płaszcza.

– Mamusiu! Mamusiu, proszę, chodźmy...

Matka jednak milczy... a kiedy dziecko patrzy w dół, widzi na palcach i na jeansach krew. Klęczy w jej kałuży. Przewraca się jej w żołądku i czuje, że za chwilę zwymiotuje. Wycofuje się na czworakach i wpada na ojca.

– Tatusiu – krzyczy, chwytając go za dłoń i z całej siły ściskając. – Tato! Obudź się!

Ale ojciec też milczy. Jego dłoń jest sztywna i lodowata, a kiedy odwraca jego twarz, oczy ma otwarte, wpatrujące się w księżyc. Tylko że te oczy są bez wyrazu. Puste, niewidzące. A na środku jego czoła jest dziura.

Mała dziewczynka podnosi się. Cała drży. Już nie czuje głodu, jedynie chłód.

Jest tak bardzo, bardzo zimno.

Jakby śnieg był w niej, wypychał jej brzuch i klatkę piersiową. W pewnym sensie to uczucie jest dobre, bo ją odrętwia. Bolesne bicie serca, przypominające trzepotanie ptasich skrzydeł, cichnie wyparte przez lód wypełniający jej płuca z każdym oddechem.

Dziewczynka nie wie, jak długo stoi, wpatrując się w martwe ciała rodziców. Jest natomiast pewna, że odchodząc, nie czuje już bólu ani strachu.

Jej serce wypełnia śnieg i lód.



# Część pierwsza

# Rozdział pierwszy

*Mina*

*Budapeszt, piętnaście miesięcy wcześniej*

Ogarnia mnie fala zawrotów głowy, a taca chwieje się w dłoniach. Butelka z piwem się przewraca, rozlewając pieniącą ciecz. *Cholera*. Kiedy to się skończy? Zaciskając zęby, opadam na kolana za kolumną i stawiam tacę na lepkiej podłodze. Udając, że sznuruję martensy, czekam, aż miną mi zawroty, a ręce przestaną drżeć.

Mija trzydzieści sekund. Potem minuta. Moje głupie dłonie wciąż drżą. Przeklinając pod nosem, wycieram szmatką rozlane piwo. Tyle mogę zrobić. Jednak uniesienie tacy jest poza moim zasięgiem. Waży zaledwie kilka kilogramów, ale jestem na tyle słaba, że równie dobrze mogłaby ważyć i sto. A to jest dopiero początek mojej zmiany. Nie mam bladego pojęcia, jak wytrzymam do zamknięcia baru. Może Hanna miała rację. Może to za wcześnie i powinnam...

– Strzel, kurwa, prosto w głowę!

Słowa wypowiedziane po rosyjsku szorstkim, męskim głosem wstrząsają mną jak wystrzał. Zastygam w miejscu i nagle przypominam sobie szkolenie wojskowe, badam więc otoczenie w poszukiwaniu wroga.

Tam. Na drugiej, okrągły stół za filarem, w sekcji Elli. Kolumna zasłania większość widoku, ale dostrzegam dwóch mężczyzn.

– Sokolov powiedział, że mamy tylko jedną szansę – kontynuujcie mężczyzna. – A że cel prawdopodobnie nosi kamizelkę...

– Wiem – przerywa mu drugi koleś. Jego głęboki głos jest łagodny pomimo cienia irytacji w tonie. – Celować w głowę.

Krew w moich żyłach zaczyna szybciej krążyć. Dobrze zrozumiałam. Profesjonaliści omawiają cel – a ja kucam mniej niż dwa metry od nich. Ta sama kolumna blokująca mi widok, ukrywa mnie przed ich wzrokiem, dlatego rozmawiają tak swobodnie. Bar jest dość mocno zatłoczony, a Rosjanie siedzą w swego rodzaju zakamarku, osłonięci przez filar. Biorąc pod uwagę hałas panujący w knajpie, nikt ich nie słyszy.

Poza mną.

A jeżeli teraz wstanę, zdradzę się, kolesie zrozumieją, co usłyszałam i mogę nie wyjść z baru żywa. Jeszcze rok temu nawet nie mrugnęłabym okiem, przekonana o własnej zdolności do radzenia sobie z każdym problem, który stanie mi na drodze, ale w obecnej kondycji nie poradzę sobie z agresywnym szczurem, a co dopiero z dwoma mężczyznami specjalizującymi się w zabijaniu. Mężczyznami równie niebezpiecznymi jak ja.

Szybko oceniam swoje możliwości.

Mogę zostać na miejscu, łudząc się, że Rosjanie mnie nie zauważą i w końcu zwiną dupy w troki, ale równie dobrze w każdej chwili może podejść do mnie Ella. Inną opcją, do której się skłaniam, jest całkowita ignorancja. Wstanę i będę udawała, że absolutnie nic nie słyszałam, nic nie rozumiałam. W końcu nie mogą zakładać, że mówię po rosyjsku równie dobrze jak oni. Właściwie, większość Węgrów z mojego pokolenia uczyła się w szkole angielskiego.

Tak, to jest to.

Po prostu udam głupka.

Jeżeli ma się udać, muszę sama się odkryć, zanim oni to zrobią. Zastrzyk adrenaliny uspokaja moje dłonie. Podnoszę tacę i wstaję, mamrocząc po węgiersku przekleństwo tak, by wszyscy mnie usłyszeli. Tak właśnie postąpiłaby niewinna, niczego nieświadoma kelnerka, gdyby rozlała piwo i nie miała pojęcia, że jest w towarzystwie dwóch zabójców.

– Mina, wszystko w porządku? – pyta Ella, przechodząc obok z tacą zastawioną napojami. Posyłam jej uspokajający uśmiech.

– Tak, dziś jestem po prostu niezdarą.

Celowo nie patrzę w kierunku stolika, ale czuję na sobie spojrzenie mężczyzn, kiedy wychodzę zza kolumny i wracam do baru po piwo. Gdy idę, serce mi wali w piersi, a strużka zimnego potu spływa po kręgosłupie. Wyczuwam, że śledzą mnie spojrzeniem, ale wciąż się uśmiecham, wchodząc za kontuar. Wyrzucam butelki do kosza na śmieci i czyszczę tacę.

Widzicie? Po prostu wykonuję moją pracę.

Mam nadzieję, że właśnie tak odbiorą to mężczyźni. Jestem niewinną kelnerką. Nikim więcej.

Kiedy taca jest czysta, wkładam na nią butelki z piwem i kieruję się do mojej sekcji, nadal nie patrząc w stronę kolumny. Puls mam może dużo szybszy niż normalnie, ale twarz pozostaje spokojna i wesoła, jak przystało na kogoś pracującego na napiwki.

Mija piętnaście minut. Dwadzieścia. Po pół godzinie ryzykuję i zerkam za filar, dostarczając przy okazji studentkom drinki.

*Cholera!*

Dwaj mężczyźni wciąż siedzą w tym samym miejscu i nadal mi się przyglądają. Zapisuję w pamięci ich wygląd, zanim szybko odwrócę wzrok. Pierwszy z koleś jest masywny, wysoki i szeroki w ramionach niczym obrońca futbolu amerykańskiego. Ma ogoloną głowę, a czaszkę zdobią tatuaże podkreślające jego mocne, niemal brutalne, rysy twarzy. Ubrany jest swobodnie w jeansy, koszulkę i czarną bluzę z kapturem. Drugi facet jest tego samego wzrostu, ale szczuplejszy i ubrany w stylowe spodnie oraz białą zapinaną koszulę, jakby właśnie zjawił się na spotkaniu biznesowym albo przeprowadzał wywiad. Ma ciemnobrązowe włosy i jasne, uderzająco piękne oczy, chociaż z tej odległości nie potrafię określić w jakim kolorze.

W gruncie rzeczy wszystko w tym mężczyźnie jest atrakcyjne: od twardych rysów mrocznej i przystojnej twarzy, po siłę

i pewność siebie, które są widoczne w jego zwodniczo leniwej pozie. Instynktownie wiem, że tego faceta powinnam się bać. On zdecyduje, czy wrócić żywa do domu.

Ku mojemu zaskoczeniu, moje serce przyspiesza, a między nogami czuję dreszcz, gdy wyobrażam sobie, jak z nim walczę. Moje ciało najwyraźniej nie zauważyło, że niebezpieczeństwo – coś, do czego zawsze mnie ciągnęło – jest teraz dla mnie złą rzeczą. Co gorsza, mój mózg wydaje się interpretować skutki adrenaliny, jako podniecenie seksualne, pociąg do mężczyzny, który prawdopodobnie zastanawia się, czy poderżnąć mi gardło, czy też nie.

*To nie jest dobre.*

*Wcale, a wcale nie jest dobre.*

Zajmuję się pracą, czując na sobie jego wzrok. Drugi mężczyzna też na mnie patrzy, ale to spojrzenie niebezpiecznego nieznanego wyczułam instynktownie, jakby mnie dotykał. Impulsy elektryczne przesuwają się po mojej skórze, kiedy wyobrażam sobie, jak mnie dotyka.

Kurwa.

Nie mam pojęcia, dlaczego moje libido wybrało ten moment i budzi się z hibernacji, ale nie jestem tym zachwycona. Seks, zwłaszcza z rosyjskim zabójcą, jest ostatnią rzeczą, której potrzebuję.

Uderza mnie kolejna fala zawrotów głowy i tym razem niemalże się z tego cieszę. Moje podniecenie znika, zastąpione słabymi nudnościami, często towarzyszącymi epizodom skrajnej słabości. Wciągając oddech, skupiam się na utrzymaniu pozycji pionowej i nie puszczeniu tacy.

Nie mogę sobie pozwolić na odpoczynek albo działać w sposób, który spotęguje podejrzenia Rosjan. Muszę wyglądać jak zwykła kelnerka wykonująca robotę.

Po kilku minutach mijają mi zawroty głowy i kontynuuję zmianę. Opieram się pokusie i nie spoglądam na stolik, by sprawdzić,

czy niebezpieczni nieznajomi wciąż mnie obserwują. Godzinę później rzucam na nich kolejne spojrzenie. Odeszli, a przy stole siedzi grupa roześmianych dziewcząt, zarzucających długie włosy na szczupłe ramiona. Są nieszkodliwe, więc odrobinę się rozluźniam.

Może Rosjanie dali się oszukać, uwierzyli w moje niewinne zachowanie i nigdy więcej ich nie zobaczą? Powinna poczuć ulgę – i tak jest, ale towarzyszy mi również nielogiczne rozczarowanie. Jest tak samo niestosowne jak moje zauroczenie niebezpiecznym nieznajomym. Pierwszy raz od lat coś poczułam, a to lepsze niż wieczne odrętwienie.

*No cóż.*

On i jego towarzysze odeszli i tak będzie najlepiej. Teraz mogę skupić się na mojej pracy bez ciągłej pokusy gapienia się w jego stronę. Do końca wieczoru kontynuuję zmianę, walcząc z powracającymi zawrotami głowy i rosnącym wyczerpaniem. Kiedy wychodzą ostatni klienci, jestem na skraju wycieńczenia.

– Pomogę ci – proponuje Ella, biorąc ode mnie brudne naczynia.

Pozwalam jej na to. Jeżeli je upuszczę, będzie więcej pracy dla każdego. Wreszcie wszystko jest zrobione i wciąż stoję prosto. Ostatkiem sił wlokę się na zaplecze, zarzucam na siebie puchatą, zimową kurtkę i wychodzę na uliczkę. Jest mroźno, a mój umysł wydaje się zamglony z powodu wyczerpania. Jestem tak zmęczona, że prawie zapominam o Rosjanach, a kiedy słyszę za sobą kroki, jest już za późno.

Dorwali mnie.

## Rozdział drugi

*Yan*

Chwytam kobietę, a Ilya obserwuje wyjście z baru, upewniając się, że nikt nie zobaczy, jak wciągam więźnia w jeszcze mniejszą alejkę z tyłu knajpki. Pomimo obszernej kurtki otulającej drobną sylwetkę, dziewczyna jest niezwykle lekka, jakby kości miała zrobione z powietrza.

Trzymając dłoń na jej ustach, w połowie ją niosę, a w połowie ciągnę – zadanie jest proste, ponieważ prawie nie walczy. Przesraszony kotek byłby trudniejszy do powstrzymania. Nasza meta jest tylko kilka przecznic dalej, więc bezpośrednio ruszamy do mieszkania, trzymając się w cieniu, aby nie zostać zauważonymi przez pijanych turystów włóczących się po słabo oświetlonych ulicach.

Podjęliśmy świadome ryzyko – jesteśmy poszukiwani i nie chcemy zwracać na siebie żadnej uwagi – alternatywą było podążyć za nią do domu, ale cholera wie, co lub kogo mogliśmy zastać na miejscu. Może mieć chłopaka, który czeka na nią w łóżku.

Na samą myśl budzi się we mnie nieznanne uczucie, coś mrocznego i brzydkiego. Nie rozumiem tego, tak samo jak do końca nie rozumiem, dlaczego tak postępuję. Zagrożenie ze strony dziewczyny jest niewielkie. Nawet jeśli zrozumiała, o czym gadaliśmy, nie ma to znaczenia, bo jutro wyjeżdżamy z Budapesztu. W najgorszym przypadku musielibyśmy zrezygnować ze snu i przyspieszyć nasz wyjazd. Ale nie. Zamiast zachować się rozsądnie i zapomnieć o kobiecie, powiedziałem Ilyi, że musimy zatrzymać ją do jutrzejszego ranka, na wypadek gdyby zdecydowała

się puścić farbę z ust, a brat chętnie się zgodził... prawdopodobnie kierowany tą samą pobudką.

Przez dwie godziny nie potrafiłem odwrócić od niej wzroku.

Jest najseksowniejszą dziewczyną, jaką spotkaliśmy, chociaż na początku byłem innego zdania. Chuda dziewczyna o bladym obliczu, niczym aspirująca fanka punk-rocka, ubrana w podarte jeansy, za duży sweter i okropne buciory. Co tu podziwiać? Ale im dłużej ją obserwowałem, tym bardziej nie mogłem od niej oderwać wzroku.

Zawsze wołałem u kobiet długie włosy, ale jej platynowe blond kosmyki – krótsze niż moje – postawione na kształtnej główce, podkreślały nieuchwytną na pierwszy rzut oka delikatną urodę, niebieskie oczy, długie rzęsy i miękkie, nadąsane usta. A to, co na początku uznałem za bezkształtną, chłopięcą sylwetkę okazało się subtelnymi krzywiznami i kuszącym zarysem mięśni, jakby kiedyś była tancerką lub gimnastyczką. Nawet nadmierna liczba kolczyków w lewym uchu i mały tatuaż z boku jej wdzięcznej szyi spodobały mi się, zmieniając z odpychających w seksowne, kiedy zdałem sobie sprawę, że te grunge'owe dekoracje tylko podkreślały kremową karnację jej półprzezroczystej skóry.

Najbardziej urzekł mnie sposób, w jaki poruszała się przy barze, z cichą pewnością siebie i płynną rozważą, które przeczyły jej wcześniejszej domniemanej niezdarności, kiedy wyszła ze swojej kryjówki za kolumną z rozlanym na tacy piwem. Przez chwilę zastanawiałem się, czy nas szpiegowała, ale doszedłem do wniosku, że to było mało prawdopodobne. Gdyby wiedziała, kim jesteśmy, w barze zaroiliby się od ludzi z Interpolu<sup>1</sup>. Jej nagłe pojawienie się sprawiło, że z Ilyą byliśmy na tyle zaniepokojeni, aby zwrócić na nią baczną uwagę, a im dłużej ją obserwowaliśmy, tym bardziej jej pragnęliśmy.

Na twarzy brata widziałem takie samo pożądanie, jakie sam czułem. Normalnie miałbym to w nosie. Z jakiegoś powodu

<sup>1</sup> Interpol – międzynarodowa organizacja policji pomagająca organom ścigania w walce z wszelkimi formami przestępczości (przyj. tłum.).



pociągają nas te same kobiety, a ponieważ żaden nie jest zazdrosnym typkiem, lubimy się dzielić – niekiedy pozwalamy kobietom ziścić fantazje o ménage à trois z bliźniakami. Nie wyglądamy tak samo, ale z punktu widzenia genetyki jesteśmy identyczni.

Tym razem na samą myśl, że mój brat zbliży się do dziewczyny, chcę mu złamać powiększoną sterydami szczękę. Wiem, o czym myśli – że jak tylko dziewczyna znajdzie się u nas, uspokoi my ją i zrobimy, co w naszej mocy, żeby ją uwieść. Ale się myli. Nie dotknie jej dzisiejszej nocy. Urodziwa kelnereczka jest moja i tylko moja.

Wnoszę ją po rozpadających się schodach do naszego mieszkania na drugim piętrze, a dziewczyna podoba mi się coraz bardziej, jest taka krucha i bezradna. Jej zapach, coś słodkiego jak wiciokrzew i świeżego niczym cytryna, drażni mój nos, a kutas mi twardnieje, gdy mroczne pożądanie zalewa żyły.

Zawsze wolałem w łóżku wyższe dziewczyny, lepiej do mnie pasowały, a coś w tej drobince przemawia do mnie na głęboko prymitywnym poziomie. Wiem, że mogę z nią zrobić, co zechcę, a wszystkie rzeczy, których pragnę, są mroczne, pokręcone i tak samo złe jak jej porwanie.

– Możesz ją teraz postawić – mówi Ilya, przekręcając klucz w zamku i wchodząc do środka. – Nigdzie się nie wybiera.

Niechętnie ją puszczam i dziewczyna natychmiast się cofa na tyle daleko, na ile pozwala wąski korytarz w tym cholernym mieszkaniu. Jest wyraźnie przestraszona, jej niebieskie oczy są szeroko otwarte, cała drży, gdy przyciska plecy do ściany. Jednak w jej spojrzeniu jest też dziwny błysk, coś, co absolutnie nie pasuje do sytuacji. Coś w rodzaju ciekawości?

– Nic ci nie zrobimy – mówi do niej Ilya po węgiersku. – *Matyszka*<sup>2</sup>, nie musisz się obawiać. Sprowadziliśmy cię tutaj, bo chcemy pogadać.

<sup>2</sup> *Matyszka* (z ros.) – dziecinka (przyp. tłum.).

Milczę, pozwalając mu odpiardolić całą robotę. Jest lepszy w uspokajaniu ofiar – chociaż oczywiście nie mamy żadnej praktyki w porywaniu kobiet, które nas pociągają. W rzeczy samej, kelnereczka jest pierwsza. Dziewczyna przeskakuje spojrzeniem między nami i dokładnie widzę moment, w którym podejmuje decyzję, że Ilya jest godniejszy zaufania – do tego wniosku dochodzi prawie każdy, mimo oniesmielającej masy mięśniowej mego brata i wszystkich tatuaży. W jakimś sensie ludzie potrafią to wy czuć. Potrafią wskazać, który z nas zachował człowieczeństwo.

– Niczego nie rozumiem – odpowiada Ilyi spanikowanym głosem. – Kim jesteście? Czego ode mnie chcecie?

Jej słowa, ton, postawa – wszystko stanowi wyraz strachu, który odczuwałaby każda kobieta porwana z ulicy przez dwóch nieznamomych, a jednak wciąż wyczuwam osobliwe wibracje. Ciekawość nie jest odpowiednim słowem. Może podniecenie? Zaintrygowany podchodzę do niej, a ona się cofa – właściwa reakcja. Ale wciąż tego nie kupuję. Jest w tym coś prawie... wykal- kulowanego, jakby grała.

Robię kolejny krok do przodu i pochylam nad jej drobną postacią. Opieram dłoń o ścianę tuż przy jej głowie, przybliżam się jeszcze bardziej, skutecznie więżąc ją swoim ciałem.

– Jak masz na imię? – pytam i drugą dłonią delikatnie unoszę jej brodę... która drży ze stosownym dramatyzmem. Dziewczyna wygląda, jakby miała się rozplakać.

– M-mina.

Mówi bez tchu. To jest jąkanie spowodowane przerażeniem. Czuję, jak mój brat stojący za mną, spina się. Nie jest zachwycony; powinniśmy ją uspokoić, a nie napędzać dziewczynie strachu. Wyraźnie nie dostrzega tego samego co ja. Uważa, że kobieta jest przeciętna. Ignoruję go, skupiając się na pięknej tajemnicy przede mną.

– Okej, Mina – szeptam, delikatnie gładząc linię jej szczęki. Skórę ma gładką, nawet gładszą niż sobie wyobrażałem, i zasta-

nawiam się, jaka będzie pod tą puchatą kurtką i dużym swetrem.  
– Oto, co się wydarzy dzisiejszej nocy. Słuchasz mnie?

Przerażone mrugnięcie i szybkie skinienie głowy. Taka dobra z niej aktorka. Fatalnie, zawsze miałem szósty zmysł i wiem, co kryje się pod powierzchnią kłamstw, a w przypadku tej dziewczyny nie ma mowy o strachu. A przynajmniej nie tylko o strachu.

– Wspólnie spędzimy tutaj noc – kontynuuję, obserwując ją uważnie i lekko zaciskając dłoń na jej ramieniu. Tatuaż po lewej stronie jej szyi jest kolibrem, małym, ale wykonanym szczegółowo. – W lodówce mamy kilka piw i przekąsek. Jakaś muzyka z telefonu. Mała imprezka w domu, która uczci koniec twojej zmiany. Co powiesz? Podoba ci się pomysł?

Jej wielkie niebieskie oczy wypelniają się łzami.

– Błagam, chcę tylko wrócić do domu. Jestem... jestem naprawdę zmęczona.

Marszczę czoło. Z całą pewnością łyzy są częścią jakiejś spektakularnej gry, ale z bliska dostrzegam grubą warstwę makijażu mającą ukryć ciemne cienie pod jej oczami na kremowej skórze. Nie kłamie, jest zmęczona, wygląda, jakby nie spała od kilku dni.

Kurwa. Naprawdę nie mogę się doczekać, aż znajdzie się pode mną.

Jestem pewny, że dziewczyna mnie pożąda, dostrzegam w niej ten sam rodzaj mrocznego, silnego przyciągania, który sam odczuwam, ale skoro jest tak wyczerpana, nie będzie gotowa na randkę, a ja nie przymuszam kobiet do seksu.

Zanim jestem w stanie cokolwiek odpowiedzieć, na moim ramieniu łąduje ciężka łapa.

– Jesteś zmęczona, dlatego możesz spać na kanapie – mówi mój brat, prawie odpychając mnie z drogi. – Po prostu musisz z nami zostać do rana, okej?

Ledwie opieram się pokusie, żeby mu przywalić, tak jak to robiłem, kiedy byliśmy dziećmi. Wtedy walczyliśmy cały czas, a naszymi stałymi „ozdobami” były zakrwawione nosy i rozcięte

wargi. Jednak dorośliśmy i nasze kłótnie dziś rzadko bywają fizyczne, ponieważ przy naszych umiejętnościach ciosy mogłyby się okazać śmiertelne. Walczymy z innymi, nie ze sobą, a jednak kompulsywnie zaciskam pięść, kiedy Mina drżącym głosem zadaje pytanie.

– Ale dlaczego? Czego ode mnie chcecie?

Pieprzony Ilya. Chcę, żeby tymi sztucznie przerażonymi oczami patrzyła na mnie, nie na niego.

– Być może usłyszałaś rzeczy, których nie powinnaś – odpowiada brat z całą subtelnością, na jaką stać tylko słonia w składzie porcelany. – Będziemy cię mieli na oku, dopóki nie opuścimy miasta.

– O. – Jej oczy robią się okrągłe. – Ale... ale ja nie... Nie znam rosyjskiego.

– Doprawdy? – pytam, nie kryjąc sceptycyzmu w tonie, kiedy kieruje na mnie wzrok. – Nawet na tyle, by rozpoznać kilka słów? Albo nazwisk?

A konkretnie jednego z najbardziej poszukiwanych ludzi na świecie, naszego lidera – Petera Sokolova – które tak beztrudnie wspominał w rozmowie Ilya.

Mruga. No doprawdy, idealny obraz niewinności.

– Jakie nazwiska?

Brat zerka na mnie niepewnie, a ja kręcę głową. Facet nie potrafi dobrze ocenić, czy ktoś kłamie, czy nie. Na szczęście o tym wie i właśnie dlatego w takich sytuacjach zawsze przejmuję kontrolę.

– Zabijmy ją teraz – mówię do brata po rosyjsku, obserwując dziewczynę. – Możemy wyrzucić ciało do rzeki przed wschodem słońca.

Jej wyraz twarzy nie zmienia się, ale nie daje się zwieść. Doskonale zrozumiała, co powiedziałem.

Ilya zaciska zęby i odwraca się do niej.

– A może pogadamy o tym przy kilku piwach? – pyta po węgiersku, a jego ton jest łagodny. – Przysięgam, nie zrobimy ci krzywdy.

Kobieta waha się, przenosi spojrzenie z brata na mnie i z powrotem. Wreszcie niepewnie kiwa głową.

– Okej... ch-chyba. Ale mogę poprosić o wodę albo herbatę? Jestem zbyt zmęczona na alkohol.

– Jedna herbata – mówię, szyderczo salutując, i idę do kuchni.

Moje umiejętności kulinarne są głównie warte, ale zagotowanie wody leży w granicach możliwości. Może kiedy dostarczę jej organizmowi odrobiny kofeiny, nie zaśnie, zanim nie zaciągnę jej do łóżka?

## Rozdział trzeci

*Mina*

– Od jak dawna pracujesz w barze? – pyta pozornie miłszy facet z tatuażami na głowie, kiedy zdejmuję kurtkę i siadamy w salonie.

Z pomarańczową tapetą w radzieckim stylu i brązowymi zasłonami miejsce wygląda, jakby nie doświadczyło remontu od lat osiemdziesiątych, ale zniszczona kanapa, na której siedzimy, jest zaskakująco wygodna. Może skorzystam z jego oferty i prześpię się na niej, oczywiście pod warunkiem, że mnie wcześniej nie zabiją, a mojego ciała nie wrzucą do rzeki przed wschodem słońca. Dochodzę do wniosku, że porywacz testował moje umiejętności językowe, ale nie mam pewności.

– Mina? – poganiam mnie mężczyzna i zdaję sobie sprawę, że zamiast mu odpowiedzieć, odpłynęłam myślami. Teraz, kiedy spada mi poziom adrenaliny, wraca skrajne wyczerpanie, mącąc moje myśli i spowalniając reakcje.

Niczego nie pragnę bardziej niż wyciągnąć się na tej kanapie i zasnąć, ale robiąc tak, mogę się już nie obudzić. Rosjanie mogą zdecydować, że wiem za dużo i zasługuję na śmierć.

– Pracuję tam od kilku miesięcy – odpowiadam drżącym głosem.

Jestem przerażona, tym razem nie udaję strachu. Przebywam z dwoma mężczyznami, którzy mogą mnie zabić i nie jestem w stanie się przed nimi bronić. Moja jedyna nadzieja w tym, że jeszcze tego nie zrobili. Bez trudu i stresu mogli to uczynić w alejce, nie musieli mnie przyprowadzać do mieszkania. Oczywiście, istnieje też inna możliwość, którą każda zdroworozsądkowa kobieta powinna mieć na uwadze.

Może zanim mnie zabiją, planują zgwałcić. W takim wypadku sprowadzenie mnie do domu ma większy sens. Na samą myśl skręca mnie w żołądku i stare wspomnienia cisną się do głowy, ale pod strachem i obrzydzeniem jest coś mroczniejszego, nieskończenie bardziej pochrzanionego.

To krótkie gwałtowne podniecenie, którego doświadczyłam w barze, było niczym w porównaniu z tym, co poczułam, kiedy niebezpieczny nieznajomy uwięził mnie przy ścianie, pieszcząc moją twarz z okrutną delikatnością. Moje ciało – słabe i zrujnowane, którego nienawidziłam od roku, w końcu ożyło z siłą wybuchu fajerwerków, wypalając wszystkie zahamowania.

Czy był w stanie to wyczuć? Wiedział, jak bardzo chciałam, by mnie dotykał? Myślę, że tak. Więcej – myślę, że sam tego pragnął.

Obserwował mnie zimnymi niczym zielony klejnot oczami, z mroczną intensywnością drapieżnika, zauważając każde mrugnięcie rzęsami, każdy oddech. Gdybyśmy byli sami, pocałowałby mnie... lub zabił na miejscu. Trudno go rozgryźć.

– Lubisz pracę w barze? – pyta wytatuowany mężczyzna, zwracając moją uwagę z powrotem na siebie.

Facet jest łatwy do odczytania. W sposobie, w jaki na mnie patrzy, widać niewątpliwe męskie zainteresowanie, oczywisty błysk w jego zielonych oczach.

*Czekaj. Zielone oczy?*

– Jesteście braćmi? – rzucam i po chwili przeklinam w duchu. Jestem tak zmęczona, że nie myślę logicznie. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuję, to ich przekonanie, że zbieram o nich informacje. Albo...

– Tak. – Uśmiech rozjaśnia jego twarz, łagodząc surowe rysy.  
– Właściwie jesteśmy bliźniakami.

Cholera. Nie musiałam tego wiedzieć. Za chwilę powie mi...

– Swoją drogą, jestem Ilya – mówi, wyciągając w moją stronę wielką łapę. – Mój brat ma na imię Yan.

*O kurwa! Mam przejebane! Teraz na pewno mnie zabiją.*

– Miło was poznać – odpowiadam słabo, ściskając jego dłoń jakby na autopilocie. Mój uścisk jest tak samo słaby jak głos, ale to dobrze. W końcu gram damę w opalach i im bardziej jestem przekonująca tym lepiej. Szkoda, że w dzisiejszych czasach takie zagrywki są na porządku dziennym.

Ilya ostrożnie ściska moją dłoń, jakby w obawie, że nieumyślnie zmiażdży mi kości. W tym momencie odżywa moja nadzieja. Nie zachowywałby się tak ostrożnie, gdyby planowali mnie brutalnie zgwałcić i zabić, prawda? Jakby czytając w moich myślach, posyła mi kolejny uśmiech, tym razem jeszcze miłszy, a potem mówi szorstko.

– Przepraszam za brata. Widzi wrogów w każdym kącie. Wyjdiesz z tego bez szwanku, obiecuję *matyszka*, ale ostrożność nakazuje nam zatrzymać cię na noc. To wszystko.

Dziwne, ale mu wierzę. A przynajmniej uważam, że nie zamierza mnie skrzywdzić. Ława przysięgłych w mojej głowie wciąż jednak debatuje nad jego bratem, który wybiera dokładnie ten moment i wchodzi do pokoju, niosąc w jednej dłoni filiżankę herbaty, a w drugiej dwie butelki piwa.

Yan odstawia napoje na stolik i tracę oddech, kiedy wciska się bez słowa w zbyt ciasną przestrzeń między mną a Ilyą. Instynktownie odsuwam się tak daleko, jak mi pozwala kanapa – czyli zaledwie jakieś sześć centymetrów. Naciska nogą na moje udo, a ciepło jego ciała przenika przez warstwy naszych ubrań.

Zrzucił zamszową zimową kurtkę, jest ubrany tak samo jak w barze, w stylowe spodnie i koszulę zapinaną na guziki. Z wyjątkiem jednego – teraz ma podwiniete rękawy, odsłaniające muskularne przedramiona lekko porośnięte ciemnymi włosami. Ten mój bezwzględny porywacz jest silny i doskonale wysportowany, a pod tym perfekcyjnie skrojonym garniturem chowa się zabójcza broń.

– Herbata – mówi łagodnym głosem tak różnym od ostrego tonu brata. – Zgodnie z prośbą księżniczki.



– Dziękuję – mamroczę, sięgając po kubek.

Moje dłonie wyraźnie drżą. Oddech mam płytki. Pocę się. I tym razem to nie jest żadna gra. Czuję świeży, męski zapach jego wody kolońskiej, coś zmysłowego i zwiewnego jak pieprz i drzewo sandałowe. Jego bliskość mnie niepokoi, powoduje zmieszanie i strach podszyty pożądaniem. Nawet gdyby nie był uosobieniem niebezpieczeństwa, pociągałby mnie jego magnetyczny wygląd, ale wiedząc o nim to, co wiem – o tym co robi i co może zrobić – i tak nie mogę kontrolować bezradnej odpowiedzi mojego ciała.

Nawet moje zmęczenie ustępuje, jestem roztrzęsiona i na haju, jakbym wypila dwa litry espresso. Doskonale zdaję sobie sprawę, że nie spuszcza ze mnie wzroku, gdy przykładam do ust filiżankę i biorę łyk herbaty. Staram się na niego nie patrzeć, tylko po prostu skupić się na swoim napoju, ale nie mogę się powstrzymać przed wpatrywaniem w jego dłonie, gdy sięga po piwo. Jego palce są długie i męskie, a chociaż ma starannie wypielegnowane paznokcie, zrogowaciały naskórek na końcu kciuków zadaje kłam jego wysublimowanemu wyglądowi. Ten człowiek wie, jak korzystać z rąk w okropny, brutalny sposób.

Normalna kobieta na samą myśl poczułaby odrazę, a mnie serce wali coraz szybciej, między nogami czuję nacisk, a majtki robią się mokre. Przyzywa mnie jego mrok i czuję, że żyję, od tej chwili funkcjonuję w sposób, jakiego nigdy nie doświadczyłam. Tak jakby swój poznał swego i wszystko, co we mnie wypaczone, zapragnęło tego samego u niego.

Ilya podnosi butelkę, jego dłonie pokryte tatuażami są szerokie i szorstkie. Ten mężczyzna nie udaje, nie próbuje ukryć, kim jest, za maską elegancji.

– Za nowych przyjaciół – oznajmia, stukając butelką w szkło brata i delikatnie w moją filiżankę z herbatą.

Ryzykuję i zerkam na niego, ale trafiam na twarde, zielone spojrzenie Yana. Szybko odwracam wzrok, ale zdradza mnie rumieniec wypętlający na szyję i policzki.

– Za nowych przyjaciół – powtarzam, wpatrując się w filiżankę, jakbym potrafiła w liściach zielonej herbaty zobaczyć moją przyszłość.

Nie jestem pewna, czy chcę, żeby Yan zrozumiał, jaki na mnie wywiera wpływ – chociaż z moim szczęściem prawdopodobnie już wie. Nie jestem dziś w szczytowej formie.

– Tak, za nowych przyjaciół – mruczy Yan, kładąc dużą dłoń na mojej nodze i lekko ściskając kolano.

Zaskoczona patrzę na niego, gdy podnosi piwo, a twarde ścię-gna jego szyi pracują, gdy przetyka. To jest dziwnie zmysłowy widok i moje mięśnie się napinają. Odkładając butelkę, napotyka moje spojrzenie. Jego jest mroczne i skupione, dłoń przesuwana po moim udzie, bliżej miejsca, w którym jestem mokra i obolała.

O Boże.

On wie.

On zdecydowanie wie.

– Ilya – prosi cicho, nie spuszczać ze mnie wzroku. – Zrób nam kilka kanapek, dobrze? Myślę, że Mina jest głodna.

– A jest?

Ilya wydaje się skonfundowany. Patrzę na niego, jak marszczy brwi, świdrując wzrokiem dłoń Yana tak zaborczo spoczywającą na moim udzie. Powoli napina wielkie ciało, zaciska po bokach pięści i kieruje spojrzenie na twarz brata.

– Nie wydaje mi się, żeby była głodna – odgryza się niskim i twardym głosem. Ponownie spogląda na mnie. – A może jesteś?

Przetykam ciężko, nie wiedząc, jaka jest poprawna odpowiedź. Jeżeli dobrze zrozumiałam, Yan rości sobie do mnie wyłączne prawo, które potwierdzę, jeżeli przyznam, że jestem głodna. Czy tego pragnę? Odesłać brata, który był dla mnie miły i zostać z kolesiem, który zaproponował wyrzucenie mojego ciała do rzeki?

– K-kanapka będzie okej. – Te słowa nie wydają się należeć do mnie, a jednak padają z moich ust, moim głosem, a teraz próbuję zrozumieć ich implikację. – Oczywiście, jeżeli to nie będzie żaden problem.

Ilya zaciska usta.

– Jasne. Zobaczę, co mamy w lodówce.

Odwraca się i wychodzi, zostawiając mnie na kanapie ze swoim bratem.